

Sebastian Kozłowski

Rola deskrypcji w wiarygodnym wyjaśnianiu zjawisk społeczno-politycznych

SŁOWA KLUCZOWE:

*deskrypcja, intuicja, interpretacja, korelacja,
związek przyczynowo-skutkowy*

Wprowadzenie

Ostatnio bardzo często mamy do czynienia z nowymi tendencjami, zmierzającymi do wykorzystywania nauki na potrzeby codziennego użytku, szczególnie na potrzeby mass-mediów. Otóż od momentu zaistnienia jakiegoś zdarzenia w wymiarze społeczno-politycznym, natychmiast zaczyna się swoista dziennikarska gonitwa za ekspertem (głównie politologiem lub socjologiem), który ma za zadanie zinterpretować, wyjaśnić przyczyny i motywy takiego czy innego działania aktorów sceny politycznej.

„Fastfoodyzacja” deskryptywno-eksplanacyjna

Niejednokrotnie „pod telefonem” czeka taki fachowiec, który w błyskawicznym tempie udziela odpowiedzi na pytania nurtujące dziennikarzy i opinię publiczną. Dzisiejsza scena polityczna działa w bardziej ekspresowym tempie niż jeszcze kilkanaście lat temu. Kiedyś także polityk nie musiał reagować na fakty od razu, miał więcej czasu do namysłu, kalkulacji, konsultacji z doradcami. Dziś ten rynek zasadniczo się zmienia. Pojawia się jakiś fakt, zdarzenie i natychmiast uaktywnia się swoista licytacja polegająca na tym, kto pierwszy zareaguje, podchwyci temat i zaproponuje rozwiązanie. *Ad hoc* zwoływane są konferencje prasowe

liderów partii politycznych, w których chodzi o to, aby być pierwszym i wyprzedzić konkurencję poprzez przejęcie inicjatywy. A co się stało z dawnymi mędrkami, analitykami, myślicielami politycznymi, którzy w poczuciu odpowiedzialności za państwo chcą się dziesięć razy zastanowić nad konsekwencjami zanim coś zaproponują? Zapewne przy utrzymaniu obecnych tendencji będą wypierani ze sceny politycznej przez oferentów szybkich reakcji. Dziś na naszej scenie politycznej widać tendencje, w które wikła się zarówno opozycja parlamentarna jak i przedstawiciele rządu. Po co funkcjonują jeszcze ośrodki analityczne i strategiczne rządu, skoro w jednej chwili, w zależności od potrzeby medialnej i sondaży opinii społecznej premier państwa potrafi bez konsultacji z ekspertami proponować zmiany w dziedzinie likwidacji jakiegoś segmentu działalności gospodarczej, zmian podatkowych, a nawet nowelizacji konstytucji? Niestety w psuciu rynku profesjonalizmu analitycznego coraz częściej, mniej czy bardziej świadomie, biorą udział naukowcy, ulegający tendencjom, powiedzmy żartobliwie, „fastfoodyzacji” przekazu informacyjnego. Czasem zadzwoni do nich dziennikarz, podaje jakąś zdawkową informację i prosi o natychmiastowy i oczywiście krótki komentarz. Jeżeli dany ekspert powie, że potrzebuje więcej informacji, a pełnej odpowiedzi udzieli za kilka dni, to pewnie już nikt więcej do niego nie zadzwoni. Najczęściej udzieli odpowiedzi, ale czy nie doprowadzi tym samym do spłylenia analizy oraz czy nie narazi się na błąd w interpretacji. Nieraz mam wrażenie, że dany ekspert poproszony o szybką odpowiedź przez dziennikarza, reaguje tak jakby mówił: „niewiele wiem na wskazany temat, otrzymałem właśnie zdawkową informację ... ale oczywiście wyjaśnię jako ekspert o co tutaj chodzi...”. Trudno powiedzieć, aby tego typu podejście mogło cechować profesjonalnego naukowca, jednakże niektórzy ulegają pokusie dopasowania się do trendów wyznaczonych przez „fastfoodyzację”. Warto jednak podkreślać i postulować, aby w nauce eksplanacja była poprzedzona przez rzetelną deskrypcję. Bez wiedzy źródłowej, bez danych różnego rodzaju, bez badania nie można wyprowadzać wnioskowania. Skoro nie znamy dokładnego opisu zjawiska, nie poznaliśmy jego cech, to znaczy, że nie widzimy wyraźnego obrazu rzeczywistości. Jak zatem przejść do wyjaśniania, jak odpowiadać na pytanie: „dlaczego”, skoro nie wiem, jak jest? Jak zwiększyć prawdopodobieństwo udzielenia właściwej odpowiedzi na określony temat? Wyobraźmy sobie lekarza, który ma ocenić przyczynę złego stanu zdrowia pacjenta na podstawie źle naświetlonego zdjęcia rentgenowskiego. Wyobraźmy sobie generała, który ma opracować plan prowadzenia bitwy na bazie nieczytelnych zdjęć wywiadowczych. Zatem w praktyce, aby czemuś dobrze zaradzić,

aby coś właściwie wyjaśnić, należy to dokładnie obejrzyć i scharakteryzować. Posiadanie profesjonalnych informacji w wymiarze deskryptywnym jest istotnym warunkiem podjęcia profesjonalnego wyjaśniania. Politolog powinien zatem dysponować jak najdokładniejszym „zdjęciem” rzeczywistości badanej, aby zapewnić sobie szansę na dokonanie wartościowej eksplanacji. Dzisiejsze doświadczenia, zarówno w polityce jak i w nauce, pokazują nam, że „czas” jest bardzo ważną wartością. Oczywiście jesteśmy też pod wpływem potocznego myślenia zobrazowanego w przysłowiu: „Co nagle to po diable” i poniekąd mądrość ludowa też jest wskazówką do wstrzemięźliwości przed szybkim wnioskowaniem i ekspresowym decydowaniem. Nie możemy lekceważyć doświadczeń potwierdzających, że dłuższy czas prowadzenia badania ma pozytywny wpływ na wnioskowanie. Jednakże nie jest to warunek automatycznie decydujący o trafności analizy. Przecież można coś badać i obserwować przez całe życie i na koniec wyciągnąć mylne wnioski. Zatem aspekt czasu badawczego należy połączyć z aspektem jakości i zastosować w formie swoistej ekonomiki postępowania naukowego. Czas poświęcony na scharakteryzowanie danego zjawiska należy zatem powiązać z doбором najodpowiedniejszych metod obserwacyjnych i precyzyjnych sposobów badania obiektów.

Rola intuicji i iluzji

Tu oczywiście mówimy o racjonalnym, przemyślanym zastosowaniu narzędzi badawczych. Jednak dziś w polityce, a co ciekawsze nawet w nauce, pojawia się nadzieja na skuteczność wykorzystania tzw. intuicji. Psycholog Maciej Dymkowski twierdzi, że coraz częściej we współczesnej psychologii „twierdzi się, iż ludzie co prawda zazwyczaj nie dysponują trafną wiedzą, zwłaszcza o sobie samych, ale nierzadko całkiem dobrze na tym w ostatecznym rozrachunku wychodzą”¹. Zatem widzimy, że paradoksalnie brak rzetelnej wiedzy może okazać się przydatny i pomocny w podejmowaniu trafnych działań. Dzisiaj w naszej indywidualistycznej kulturze świata zachodniego fałszywe, pozytywne iluzje i wyobrażenia np. podnoszące samoocenę jakiejś przeciętnej jednostki, pozwalają jej osiągać lepsze korzyści i sukcesy niż gdyby praktykowała realne i bardziej obiektywne postrzeganie własnej osoby. M. Dymkowski zastanawia się

¹ M. Dymkowski, *Między psychologią a historią. O roli złudzeń w dziejach*, Warszawa 2000, s. 55.

nad sukcesem porozumienia przy „okrągłym stole” w 1989 r. w Polsce, pod kątem iluzji samych uczestników tego przedsięwzięcia. Dowodzi się, że złudzenia i wadliwe wyobrażenia co do ówczesnej sytuacji politycznej i gospodarczej, ułatwiły uczestnikom podjęcie właściwych decyzji i wyciągnięcie wniosków adekwatnych do rzeczywistej sytuacji. Autor podnosi tę kwestię dobitnie twierdząc, że: „Również przemiany ustrojowe zapoczątkowane w Polsce po 1989 roku prawdopodobnie były współwyznaczone przez złudzenia tak decydenckiego centrum rodzimej nomenklatury, jak i ówczesnej opozycji”². Rozważa także kwestię deformacji myślowych i świadomościowych całych mas społecznych oraz znaczących uczestników przemian historycznych. Właśnie te zniekształcone przekonania i wyobrażenia „bywają istotnym, czasem wręcz najważniejszym architektem zdarzeń i procesów, które opisują historycy...”³. Co ciekawsze stoi on na stanowisku, że bez tych złudzeń nie doszłoby do korzystnych zmian lub nastąpiłyby one znacznie później, albo pociągnęłyby za sobą koszty znacznie większe od ostatecznie poniesionych.

Pewna część badaczy sfery nieświadomości i podświadomości poszukuje tu jakiejś utajonej formy autentycznej inteligencji, choć zwyczajowo inteligencja kojarzy się raczej z myśleniem i jakąś formą wnioskowania⁴. Niektórzy badacze próbują mówić o nieświadomych, a zarazem inteligentnych procesach przetwarzania zebranych informacji, w konsekwencji prowadzących do racjonalnego działania⁵. Karl Gustaw Jung podkreśla wyraźnie: „Jeśli wszystko nas nie oszukuje, to nieświadome procesy zdają się być inteligentne. Brakuje im zwłaszcza cechy automatyczności i mechaniczności. Toteż pod względem subtelności nie pozostają żadną miarą w tyle za procesami świadomymi, przeciwnie, nierzadko właściwa im intuicja poważnie przewyższa nasze świadome rozumienie rzeczy”⁶. K.G. Jung prawdopodobnie zaprezentował nazbyt optymistyczne zaufanie do działań intuicyjnych, wykraczających poza rozum i świadomość. Widzimy, że politycy często próbują korzystać z tzw. intuicji, szczególnie przy braku odpowiednich informacji i racjonalnej wiedzy, szczególnie przy nieszablonowej, niezwykłej sytuacji, w której się nagle znajdują. Kto w takiej sytuacji odniesie sukces w działaniu, ma szansę zostać

² Tamże, s. 59.

³ Tamże, s. 65.

⁴ Sz. Wróbel, *Konstruowanie nieświadomości. Kognitywistyczne a psychoanalityczne rozumienie nieświadomości wobec tożsamości ludzkiego umysłu*, [w:] J. Mizińska (red.), *Tożsamość podmiotu zbiorowego*, [w:] „Colloquia Communia” 3(70), Warszawa 2000, s. 70.

⁵ Zob. S. Kozłowski, *Swoboda działania polityka*, Warszawa 2006, s. 67–70.

⁶ K.G. Jung, *Rebis czyli kamień filozofów*, Warszawa 1989, s. 239.

uznanym za osobę wybitną, dzięki temu, że wykazuje posiadanie zmysłu niedostępnego dla zwykłych ludzi. Zatem niekiedy, niezweryfikowane przecucia, złudzenia i urojenia pomagają osiągnąć sukces w działaniu, mimo że mają kruche, niewyjaśnione podstawy. Paradoksalnie ich efekty mogą być bardzo realne, konkretne i rzeczywiste⁷. Podobnie o realnej roli iluzji pisze Z. Zaborowski: „Złudzenia i iluzje są potrzebne w różnych sytuacjach i okresach życiowych”⁸. Takie iluzje polegają na upiększaniu i poprawianiu rzeczywistości, wydarzeń, ludzi zarówno w przeszłości, teraźniejszości jak i przyszłości, a ich ekstremalną formą są urojenia, charakterystyczne dla osób z zaburzeniami osobowości⁹. Wyobrażenia takie mogą dotyczyć zarówno postrzegania samego siebie jak i otoczenia.

Ważnym pytaniem jest to, czy to, co wypada jeszcze robić politykowi, kierującemu się złudzeniami i intuicją, również wypada robić politologowi i socjologowi, jako badaczom życia społeczno-politycznego? W końcu politolog na ogół nie jest politykiem (choć są wybitne wyjątki), tak jak ornitolog nie jest ptakiem, a kryminolog nie jest kryminalistą. Czy rzeczywiście przecucia i intuicja to taka wartość? Jeśli tak, to dlaczego często nie zazdrościmy zwierzętom ich niewyuczonych instynktownych reakcji. Na przykład zając lub kot przebiega przez drogę szybkiego ruchu, kierując się instynktem. Nie zna przecież zasad ruchu drogowego, nie ma wiedzy o prędkościach rozwijanych przez pojazdy mechaniczne i o potencjalnym niebezpieczeństwie, a jednak czasem udaje mu się uciec spod kół nadjeżdżającego samochodu. Być może podobny jest w tym do polityka, który szybko i intuicyjnie podejmuje decyzję o określonym działaniu, bez zapoznania się ze specyfiką otaczającego go środowiska i funkcjonujących obiektów. Oczywiście, raz lepiej, a raz gorzej na tym wychodzi. Nie mniej jednak, od naukowca wymagamy przede wszystkim dokonywania rzetelnych obserwacji, pomiarów i podjęcia trudu zrozumienia mechanizmów, które bada, choć nie musi bezwzględnie rezygnować z tzw. intuicji w trakcie swych poszukiwań. W końcu przecież formułując problem badawczy i wybierając np. jakiś obiekt do obserwacji, naukowiec robi to często z wykorzystaniem jakiegoś przecucia, zainteresowania, zdziwienia. Gdyby czasem coś nas nie intrygowało i nie pobudzałoby naszej wyobraźni, to nie wpadlibyśmy na pomysł, aby to zbadać. O ile zadawanie pytań badawczych nie musi stać w wielkiej sprzeczności z intuicją o tyle udzielanie odpowiedzi powinno mieć mocniejsze fundamenty, niż

⁷ S. Kozłowski, *Swoboda...*, s. 67.

⁸ Z. Zaborowski, *Świadomość i samoświadomość człowieka*, Warszawa 1998, s. 199.

⁹ Tamże.

tylko nasze przeczucia. Jaki byłby sens nauki i uczenia się gdyby odpowiedzią na pytania o zasady funkcjonowania otaczającego nas świata były odczucia i przeczucia? Prawdopodobnie musielibyśmy w takiej sytuacji konsekwentnie zlikwidować szkoły i powiedzieć wszystkim uczniom, aby żyli tak jak czują, bo to zapewni im powodzenie. Badana przez nas rzeczywistość społeczno-polityczna sama w sobie nie jest jednak zawsze racjonalna. Wiele decyzji politycznych, to produkt, złudzeń, chaosu, nieporozumień i dezinformacji. Badający je naukowiec powinien umieć wykazać nie tylko to co jest sensowne, ale i to co bezsensowne. Jednak kłopot w tym, że to co bezsensowne z punktu widzenia naszych doświadczeń, może okazać się skuteczne, dobre i sensowne w świetle wyzwań przyszłości. W ten sposób zasadne okazuje się pytanie, czy: „bezmyślność i głupota, w szczególności zaś niewiedza, będąca tej ostatniej ważną składową, nie bywają niekiedy – jeśli tylko nie są nadmierne – pozytywnymi wyznacznikami przemian społecznych?”¹⁰. Musimy zawsze mieć na uwadze, że znaczącą rolę pełnią społecznie upowszechnione i powielane stereotypy, będące nierzadko źródłem inspiracji dla samych polityków. Obecne są w nich uproszczenia, deformacje i afektywne postrzeganie licznych zbiorowości ludzkich oraz procesów ekonomicznych. Kiedy silne stereotypy są ukierunkowane rasowo, etnicznie, religijnie, mogą znacząco wpływać na ważne decyzje podejmowane przez polityków. Niestety ich atrakcyjność poznawcza utrwalona jest przez wygodę i ułatwienia, jakie zapewniają ludziom próbującym orientować się jakoś w skomplikowanym otoczeniu społecznym, o którym *de facto* na ogół nie chcą, (nie umieją lub nie mają czasu) uczyć się na bazie fachowych źródeł informacyjnych. Co gorsze, paradoksalnie stereotypy bywają funkcjonalne, praktyczne, przydatnie wspomagające funkcjonowanie jednostki żyjącej w określonym społeczeństwie. M. Dymkowski podkreśla: „Społeczne stereotypy bywają ważnymi składnikami zbiorowej świadomości”¹¹. Nawet liczne podręczniki i opracowania historyków uczestniczą w ich współtworzeniu i bezrefleksyjnym utrwalaniu. Bezsporne jest zapewne to, że nie tylko historycy mają przemożny wpływ na świadomość społeczną poprzez współtworzenie iluzji. Do tego procesu włączają się także „rozmaici aktywiści całej szeroko rozumianej klasy politycznej”¹². Niejednokrotnie przecież to właśnie klasa polityczna jest nieskończonym źródłem wytwarzania przedziwnych imaginacji, niezwykłych wyobrażeń, pomysłów, koncepcji,

¹⁰ M. Dymkowski, *Między psychologią a historią...*, s. 65.

¹¹ Tamże, s. 66.

¹² Tamże.

iluzji czy fantazji. Biorą się one z braku wiedzy, świadomości, z fałszywych wyobrażeń, częstokroć podszytych, z góry przyjętymi, stroniczymi założeniami. Zdaniem M. Dymkowskiego z takiej fałszywej świadomości „wywodzą się różni Cezarowie, w jej kręgu dokonuje się kwalifikacja nosów rozmaitych Kleopatry”¹³. Dlatego też „należy z dużą ostrożnością wsłuchiwać się w ich głos, nieufnie przyglądać ich działaniom”, skoro przedstawiciele owego środowiska aż tak bardzo podatni są na stereotypy i iluzje¹⁴.

Osiągalność obiektywizmu

Trudno mieć absolutne pretensje do polityków, że są uwikłani w jakieś ukierunkowane myślenie, fałszywe sposoby postrzegania i nie potrafią wybić się na obiektywizm. Niezwykle trudno jest obiektywnie opisać, a co dopiero ocenić środowisko społeczne, którego jesteśmy uczestnikami. Jest tu swoista pułapka dla badacza, który ma wiarygodnie i rzetelnie scharakteryzować swoje otoczenie. Otóż badacz taki, w podobnej sytuacji, przypomina matkę, która ma opisać własne dziecko. Rzadko się zdarza, aby jakakolwiek matka z równą starannością wymieniała zarówno zalety jak i wady swoich dzieci. Z jednej strony wiemy przecież, że osoba, która jest tak blisko badanego obiektu, zna go lepiej niż inni, obcy, zewnętrzni obserwatorzy. Jednakże emocjonalne zaangażowanie może powodować, że silnie związany z danym podmiotem badacz będzie przedstawiał i eksponował pozytywne cechy obiektu, a negatywne będzie pomijał albo pomniejszał ich znaczenie. Podobną sytuację mamy w przypadku wielu naukowców, którzy chcą opisać cechy bądź historię swojego narodu. Zaangażowanie i przywiązanie do obiektu badanego, może przykładowo powodować, że jedne fakty historyczne będą wyeksponowane bardziej, a inne mniej. Nie sposób nie zgodzić się tu z konstatacją Jerzego Topolskiego: „Uczony jako (obiektywny lub subiektywny) członek takiej czy innej grupy społecznej akceptuje na ogół wyznawany przez ową grupę system wartości”¹⁵. Podobnie postrzega ten problem Jan Szczepański twierdząc, że jednostka identyfikująca się z określoną grupą, ma tendencję do jej idealizowania. Postrzega ją, jako lepszą od innych, przecenia jej prestiż. Skoro każda grupa idealizuje swoje zadania w przeszłości,

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, s. 232.

to rozpowszechniona historia narodu nie jest prawdziwym opisem lecz jedynie zbiorem wyobrażeń¹⁶. Niekiedy zdarza się, że badacze historii próbują obnażyć przekoloryzowaną narrację pełną narodowego patosu i spotykają się z niemal histeryczną obroną „świętej prawdy”. Na przykład kilka lat temu w Polsce miała miejsce taka dyskusja, kiedy Cezary Gmyz opublikował na łamach „Wprost” artykuł: *Cudowne zmyslenie*. Na podstawie badań historycznych dowodził, że „bohaterska obrona Jasnej Góry przed potopem szwedzkim to bujda na resorach”¹⁷. Autor podawał liczne przykłady, poparte dokumentami źródłowymi, z których wynikało, że heroiczna obrona Częstochowy to mistyfikacja, której współtwórcą był sam przeor klasztoru Augustyn Kordecki. Dowodził w swoim artykule, że nie było tam wówczas na miejscu „cudownego” obrazu (wywiezionego wcześniej do Lublińca) ani Szwedów, gdyż wojska oblężnicze były złożone głównie z Niemców, zaś towarzyszyli im liczni Polacy wyznania rzymskokatolickiego. Przeor Kordecki natomiast prowadził swoistą grę, bardziej na rzecz obrony interesów swojego zakonu i klasztoru niż ojczyzny. Ponadto C. Gmyz podkreślił, że w 1905 r., szwedzki badacz Johan Theodor Westrin opublikował oryginał listu Kordeckiego do generała Muellera, w którym to przeor w wiernopoddajczym stylu poddaje się władzy Karola Gustawa. Wbrew temu, co głosił sam Kordecki, twierdza była oblegana przez zaledwie 1600 najemników, a nie 9 tys. żołnierzy, zaś samo oblężenie składało się wyłącznie z niewielkich potyczek oraz długotrwałych negocjacji. W dzisiejszym „szufladkowaniu” przeszłości i określaniu, kto był zdrajcą, a kto bohaterem, mało kto pamięta, że u boku Karola Gustawa w tamtym czasie wiernie stał Jan Sobieski, późniejszy król Polski. Oczywiście artykuł C. Gmyza nie umknął uwadze czujnych środowisk patriotyczno-katolickich i nacjonalistycznych, które podniosły larum. Jednak w większości przypadków, w polemice nie przytaczano źródeł i odnoszono się nie tyle do faktografii, co raczej z „misjonarską” pasją nawiązywano do opinii i poglądów różnych autorytetów¹⁸. Zatem istnieje pewna obawa, że silny związek badaczy z ich własnym środowiskiem społecznym, z naukowego punktu widzenia, może być obciążeniem utrudniającym obiektywny, bezstronny opis przedmiotu badania. Niestety, w tym przypadku, w grę często wchodzi także szeroko pojęty

¹⁶ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 268.

¹⁷ C. Gmyz, *Cudowne zmyslenie*, „Wprost” 2005, nr 40, zob. <http://www.wprost.pl/ar/81495/Cudowne-zmyslenie/?O=81495&pg=0>

¹⁸ Por. J.R. Nowak, *Antynarodowa publicystyka*, „Wprost” 3, <http://www.dlapolski.pl/Czytaj-art-2482.html>, 05.09.2007

konformizm i uleganie presji otoczenia, w którym nie wypada wygłaszać niepopularnych poglądów. Dlatego też Cezary Gmyz za swój intelektualny „wybryk” był poniekąd odsądzany od „czci i wiary”.

Opis jako interpretacja

Z drugiej jednak strony: „Opis naukowy nie jest jednak jedynie rejestracją faktu, jego fotografią czy odbiciem, lecz jest, a przynajmniej powinien być, jego interpretacją. Rejestracja faktów nie byłaby jeszcze nauką i w tym sensie rozróżnia się np. między historią jako nauką a faktografią jako rejestracją faktów”¹⁹. Skoro zdaniem R.A. Podgórskiego opis naukowy jest równocześnie interpretacją, oznacza to, iż jest to specyficzny typ opisu, zmierzający do wyjaśnienia lub zrozumienia faktu, w pewnym sensie zawierającego już jakieś zrozumienie, czy wyjaśnienie²⁰. Autor próbuje wskazać pewne formy (rodzaje) opisu rozumiejącego czy wyjaśniającego. Wśród rodzajów właśnie takiego opisu, mieszczącego w sobie pewną teorię opisywanej rzeczywistości wymienia:

- a) opis strukturalny, mający wyróżnić elementy składowe opisywanego zjawiska i ukazać, na jakiej zasadzie stanowią one określoną całość;
- b) opis funkcjonalny, podkreślający odniesienie danych zjawisk do pewnej całości, ukazujący sens w jakim opisywane zjawiska są warunkiem dla zachowania owej całości, a także sposób w jaki dane zjawiska dopełniają się wzajemnie w owej całości;
- c) opis psychologiczny z kolei dąży do pełniejszego zrozumienia opisywanego, humanistycznego faktu, zwracając uwagę na jego sprawcę, w tym też na jego uwarunkowania wewnętrzne (psychologiczne) i zewnętrzne (determinujące, motywujące), stanowiące całokształt okoliczności zaistnienia owego faktu albo zespołu faktów;
- d) opis pragmatyczny natomiast polega na szeregowaniu faktów w takiej formie i porządku, aby ukazać w jaki sposób oraz dlaczego pewne fakty są warunkowane przez inne, jak jedne z nich stanowią swego rodzaju skutki drugich, będąc ich społecznymi, psychologicznymi, bądź funkcjonalnymi konsekwencjami;
- e) opis wyjaśniający związany jest z poszukiwaniem bezpośrednich bądź pośrednich przyczyn zaistnienia danego zjawiska;

¹⁹ R.A. Podgórski, *Metodologia badań socjologicznych. Kompendium wiedzy metodologicznej dla studentów*, Bydgoszcz–Olsztyn 2007, s. 163.

²⁰ Tamże.

f) opis fenomenologiczny (istotowy) ma ukazać istotne elementy badanego zjawiska, tzn. takie elementy, które z jednej strony identyfikują konkretnie dane zjawiska, z drugiej zaś umożliwiają odróżnienie ich od innych²¹.

Wymienione typy, zdaniem R.A. Podgórskiego, są opisami teoretycznymi w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Z nieco innej strony na rolę badacza opisującego fakty społeczne zapatrują się D. Marsh i P. Furlong, uznając, że stosunek każdego przedstawiciela nauk społecznych do badanego problemu jest zdeterminowany przez jego poglądy ontologiczne i epistemologiczne²². Poglądy te, zdaniem wspomnianych autorów, są właśnie jak skóra, w odróżnieniu od swetra, gdyż na zawsze są nam przypisane i nie możemy się ich pozbyć, nawet gdyby to miało nam zapewnić wygodę. Obydwa stanowiska (epistemologiczne i ontologiczne) są powiązane. Jednak, aby zobaczyć, jaki wpływ wywierają na poglądy politologów, autorzy proponują traktować je rozłącznie. Ontologia jako dział filozofii zajmujący się teorią bytu, ma za zadanie określić czy istnieje rzeczywistość, niezależna od naszej wiedzy na jej temat. Istotnym problemem staje się zatem odpowiedź na pytanie czy zjawiska społeczne mają być pojmowane poprzez ich obiektywne, esencjalny obraz czy też raczej przez pryzmat kulturowych wzorców²³. Dochodzi do tego kwestia, czy w naukach społecznych powinno się stosować metodę naturalistyczną, czyli badać problemy tak samo jak w naukach przyrodniczych, czy jednak metodę o profilu antynaturalistycznym.²⁴ Podczas gdy ontologia jest płaszczyzną odzwierciedlającą poglądy badacza na naturę świata, epistemologia ukazuje badaczowi to, czego może dowiedzieć się o świecie i w jaki sposób do tego dojść. Tutaj też pojawiają się kluczowe pytania, np. czy obserwacje badacza dotyczące związku między zjawiskami społecznymi są obiektywne, rzeczywiste, a także w jaki sposób można te relacje ustalić. Z punktu widzenia badacza – antynaturalisty można stwierdzić, iż relacje między zjawiskami nie mogą być wyłącznie obiektywne, gdyż postrzegane są przez pryzmat określonego społeczeństwa. Za to badacz – naturalista będzie twierdził, że istnieje rzeczywistość niezależna i jest to sfera zobiektywizowana w pełni²⁵. D. Marsh i P. Furlong podkreślają, że różnice istnieją rów-

²¹ Tamże, s. 164.

²² D. Marsh, P. Furlong, *Skóra, a nie sweter: ontologia i epistemologia w politologii*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody w naukach politycznych*, Kraków 2006, s. 17–18.

²³ Tamże, s. 18.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 19.

nież w metodzie badania zjawisk. Istotne staje się tu rozstrzygnięcie, czy do określenia zjawisk społecznych niezbędny jest empiryzm (czy nawet sensualizm), czy też jedynie wyobrażenie czysto teoretyczne²⁶. Następnie należy zwrócić uwagę na dwa stanowiska: stanowisko naukowe (lub pozytywistyczne), oraz na stanowisko hermeneutyczne zwane też interpretacjonistycznym. D. Marsh i P. Furlong do wyjaśnienia stanowiska pozytywistycznego przywołują opis badań naukowych M. Hollisa i S. Smitha²⁷. Wynika z niego, że aby „wykryć regularności należy sformułować generalizację, wydedukować, co to oznacza dla następnego przypadku i zaobserwować czy prognoza jest trafna. Jeśli tak będzie, to dalsze działania staną się już zbędne. Jeśli będzie inaczej, to należy albo odrzucić generalizację albo skorygować ją i przetestować nowe prognozy”. W tym przypadku chodzi o to, że do opisu zjawisk społecznych ma nam służyć ten sam wzorec, co do opisu zjawisk fizycznych czy przyrodniczych, model przyjmowania tez, przeprowadzania doświadczeń i ewentualnej korekcji tez. W tym przypadku istotne jest znalezienie związków przyczynowych między zjawiskami o charakterze społecznym²⁸.

Z kolei, żeby wyjaśnić stanowisko hermeneutyczne (interpretacjonistyczne) należy się zwrócić do tradycji antynaturalistycznej. Badacze kładą tu nacisk na rozumienie, na znaczenie zjawiska, a nie na jego objaśnianie. Zatem nie zawsze jest możliwe ustalenie między zjawiskami występowania jednoznacznych związków przyczynowo skutkowych. „To stanowisko ma jasne implikacje metodologiczne. Zgodnie z nim, nie ma prawdy obiektywnej, świat jest konstruowany społecznie, a rolę naukowców społecznych [sic!] jest badanie tych społecznych konstrukcji”²⁹. Wedle tego stanowiska metody ilościowe bywają instrumentami nieadekwatnymi i mogą wytwarzać dane, które w następstwie będą wprowadzać nas w błąd. W związku z tym, widzi się tu większą potrzebę wykorzystywania metod jakościowych (wywiady pogłębione, zogniskowane wywiady grupowe itp.), które umożliwiają ustalenie ludzkiego sposobu rozumienia świata. Pozytywiści, krytykują tę tradycję (interpretacjonistyczną) za to, że przedstawia się tu jedynie ludzkie opinie i subiektywne poglądy o otaczającym nas świecie, a brak jest podstawy umożliwiającej ocenę obiektywnej słuszności określonych twierdzeń.

²⁶ Tamże.

²⁷ Zob. M. Hollis, S. Smith, *Explaining and Understanding in International Relations*, Oxford 1990, s. 50.

²⁸ D. Marsh, P. Furlong, *Skóra, a nie sweter...*, s. 22.

²⁹ Tamże, s. 26.

Inna klasyfikacja stanowisk wg D. Marsha i P. Furloga, obok rozróżnienia na stanowiska pozytywistyczne i interpretacjonistyczne, wprowadza trzecie stanowisko – realistyczne³⁰. Realisci, podobnie jak pozytywiści, obstają przy szukaniu związków przyczynowych między zjawiskami. Mimo to, unikają jednak empiryzmu i badania wszystkiego poprzez bezpośrednie doświadczenia. „Realizm łączy z pozytywizmem to samo stanowisko ontologiczne, ale w kategoriach epistemologicznych współczesny realizm ma więcej wspólnego z relatywizmem”³¹. Główne idee realizmu w wersji klasycznej silnie związane są z koncepcjami K. Marksa. Realisci uznają istnienie obiektywnego świata niezależnego od naszej wiedzy o nim. Pod tym kątem realisci, jako naturalisci przypominają pozytywistów i uznają twierdzenia o związkach przyczynowych. Jednakże, w odróżnieniu od pozytywistów, nie uznają poglądu, iż wszystkie społeczne zjawiska (i występujące związki) można zaobserwować bezpośrednio. Silnie obecne jest u realistów przekonanie o istnieniu ukrytych struktur, niemożliwych do obserwowania³². Zaś to, co z pozoru widoczne jest gołym okiem, może być np. zwodniczą, fałszywą fasadą czegoś ukrytego. Realistyczne postrzeganie bipolarnego rozdziału rzeczywistości i pozorów jest przydatne w badaniu struktur społecznych, w których odbywa się gra różnych interesów. W ten sposób dopuszczamy swoistą „podejrzliwość” badawczą. Przecież niekiedy elity polityczne bądź kliki biznesowe, aby odwrócić uwagę obywateli od spraw najważniejszych (czy własnych błędów) kreują jakąś wymagowaną rzeczywistość i sztuczny „konflikt”. Naukowiec – realista powinien w takiej sytuacji jak najmniej ulegać „iluzjonizmowi”, a bardziej poszukiwać uwarunkowań obiektywnych, choć zapewne skrzętnie kamuflowanych dzięki właściwościom istniejącej struktury społecznej. Istniejąca w oczach realistów rzeczywistość obiektywna jest uwarunkowana przez tworzoną społecznie konstrukcję świata.

Korelacja a związek przyczynowo-skutkowy

Dokonywanie rzetelnego pomiaru i przetworzenie obrazu przekonań społecznych, tak aby opis naukowy odpowiadał prawdzie nie jest łatwym zadaniem. Jest to problem poniekąd podobny do kwestii reprezentatywności wyborów parlamentarnych. Generalnie oczekujemy przecież, że

³⁰ Tamże, s. 30.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

w demokracji parlamentarnej, przy proporcjonalnym systemie wyborczym, skład wybranego ciała przedstawicielskiego będzie w miarę precyzyjnie odzwierciedlał wolę wyborców. Stosuje się przy przeliczaniu mandatów różne metody (np. d'Hondta, Sainte-Laguë) i zawsze okazuje się, że jakieś ugrupowanie otrzymuje mniej albo więcej miejsc w parlamencie niż to wynika wprost z udzielonego procentowego zaufania wyborczego. Z niemiejszymi problemami borykają się socjologowie i politolodzy próbujący wiarygodnie i rzetelnie opisać jakieś elementy życia społecznego. Zastosowanie nawet szerokiej gamy kosztownych i pracochłonnych badań jakościowych i ilościowych daje nam oczywiście szansę, ale niekoniecznie pewność dobrego opisu. Peter John twierdzi, że wykorzystanie intuicji nie jest wyłączną domeną badaczy stosujących metody jakościowe, ale w równym stopniu potrzebna jest naukowcom, którzy dokonują żmudnych pomiarów w ramach badań ilościowych³³. Doświadczenie naukowe badacza, intuicja i inteligencja powinny w tym zakresie iść w parze z rzetelną pracą eksploracyjną. Czujność badacza musi być wielowymiarowa. Czasem powinien brać pod uwagę pozornie nieistotne zmienne, które mogą być w jakiś sposób skorelowane. Niekiedy socjologowie zastanawiali się nad fenomenem przyrostu naturalnego w jakimś konkretnym miasteczku, robili pomiary, a istotna zmienna (jaką np. był głośny pociąg ekspresowy budzący wszystkich mieszkańców w środku nocy) nie była brana pod uwagę. Podobnie niektórzy zastanawiali się w Polsce nad przyczyną wyżu demograficznego z okresu stanu wojennego. Powody natężenia prokreacji nie muszą być wcale doniosłe, gdyż mogły wynikać z wprowadzenia godziny policyjnej, zakazu swobodnego przemieszczania się, wyłączenia telefonów oraz braku ciekawych programów telewizyjnych, krótko mówiąc – z nudy i braku możliwości wyboru. Współwystępowanie wielu, różnych zmiennych jest oczywiście dla naukowca trudnością znaczącą, gdy próbuje zbadać ich istotność. Swoistą pułapką może być jednak zbyt pochopna tendencja do myślenia przyczynowo-skutkowego, w ramach którego jedna zmienna miałaby wynikać z drugiej. Żartobliwie można to przyrównać do związku przelotu bociana nad wioską i zwiększonej liczby dzieci urodzonych w tym czasie. Jeśli wierzymy, że bociany przynoszą dzieci, to banalny wniosek z korelacji dwóch zmiennych jest już gotowy. Często takie uproszczone korelacje lubią wykorzystywać politycy, łącząc np. fakt sprawowanie przez nich władzy (zmienna nr 1) i sukces gospodarczy kraju (zmienna nr 2) w tym czasie. Problem tego

³³ P. John, *Metody ilościowe*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody w naukach politycznych*, Kraków 2006, s. 218–231.

typu porusza Elliot Aronson (wraz z Timothy Wilsonem i Robin Akert), uznając, że „metoda korelacyjna polega na systematycznym pomiarze dwóch zmiennych lub ich większej liczby i sprawdzaniu, czy są one ze sobą związane”³⁴. Może istnieć korelacja dodatnia, gdy wzrastanie wartości jednej następuje równoległe do wzrostu wartości drugiej oraz korelacja ujemna, gdy przy wzrastaniu wartości jednej zmiennej odnotowujemy spadek wartości drugiej. Istotne jest jednak to, aby badacz nie śpieszył się z wyciąganiem wniosku o zależnościach, dopóki nie zgłębi istoty problemu, gdyż korelacja nie jest równoznaczna z przyczynowością. „Metoda korelacyjna mówi nam tylko, że dwie zmienne są ze sobą powiązane”³⁵. Możemy np. rozpatrywać w ten sposób problem obniżenia stawki jakiegoś podatku przez rządzących (zmienna A) i zwiększenia wpływów do budżetu państwa (zmienna B) i wyciągnąć najbardziej banalny wniosek, że B wynika z A, co najbardziej odpowiada ludziom o liberalnych poglądach, wierzących, że obniżenie podatków zwiększa wpływy budżetowe. Badając problem głębiej możemy jednak odwołać się do zupełnie innych zmiennych. I tak np. odkrywamy zmienną C (nastąpił po prostu tylko wzrost dochodów podmiotów płacących podatek). Zatem pojawia się inny wniosek: wpływy do budżetu byłyby mniejsze poprzez zmianę stawki, ale na szczęście podatnicy zarobili więcej niż rok temu np. dzięki dobrej koniunkturze w gospodarce światowej i nawet nieudolność rządzących tego nie popsowała. A może jest jeszcze inna zmienna (D – poprawa i uszczelnienie systemu kontroli podatkowej) i to dzięki niej mimo mniejszych wpływów indywidualnych poprawiła się ściągalność podatku. Dziś w Polsce trwa dyskusja na temat zasadności wprowadzenia całorocznego obowiązku włączania w samochodach świateł mijania. Przeciwnicy negują związek liczby wypadków z jazdą z włączonymi światłami. Twierdzą, że w porównaniu do roku przed zmianą, pierwszy rok nowej regulacji nie przyniósł zmniejszenia liczby kolizji drogowych. Zwolennicy przepisu natomiast uwzględniają inną zmienną, jaką jest znaczący wzrost liczby pojazdów w kolejnym roku, a zatem za sukces uważają to, że dzięki nowym przepisom nie wzrosła znacząco liczba wypadków jak to miało miejsce wcześniej, w każdym poprzednim roku. Ponadto policyjne analizy głębiej wchodzi w strukturę zmiennej jaką jest nowy obowiązek dla kierowców. Należy więc porównać tylko dodatkowe 5 miesięcy obowiązku jazdy w porze dziennej, bo pozostała część roku pozostała bez zmian. Analizy te dowodzą, że „jeśli weźmiemy pod uwagę wyłącznie

³⁴ E. Aronson, T. Wilson, R. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, Poznań 1997, s. 46.

³⁵ Tamże, s. 50.

okres 5 miesięcy oraz zdarzenia do których doszło w porze dziennej to okazuje się, że w tym czasie liczba wypadków zmalała o 0,5%, a liczba osób zabitych utrzymała się na zbliżonym poziomie do roku 2006³⁶. W naszych badaniach naukowych niekiedy nawet nie przechodzimy do wyjaśniania zależności i tylko opisujemy skorelowane zmienne, a już niejako kontekst dokonane przez nas bliskiego zestawienia sam w sobie może niezamierzenie sugerować istnienie jakiegoś związku przyczynowo-skutkowego. To być może powoduje, że niekiedy politycy (nieznający arkanów warsztatu naukowego socjologów i politologów) wyciągają z analiz badawczych wybrane fragmenty opisu i powołując się na autorytet próbują dowodzić słuszności swych własnych tez, wynikających z opaczego i tendencyjnego zrozumienia problemu. W politologii istnieje też wiele pułapek dla samych naukowców, związanych ze zbyt pochopnym interpretowaniem charakteru korelacji i brakiem przeprowadzania stosownych eksperymentów. „Krytycy zaznaczają, że politolodzy, inaczej niż przedstawiciele nauk przyrodniczych, rzadko przeprowadzają eksperymenty, a zatem nie są w stanie ustalić, czy zaobserwowane przez nich na podstawie danych związki mają charakter przypadkowy, pozorny czy też przyczynowy”³⁷. E. Aronson, T. Wilson i R. Akert, aby ukazać niejednoznaczność korelacji i ewentualnej przyczynowości, przywołują badania Leonarda Erona, dotyczące agresji u dzieci (zmienna A) i oglądania przemocy w telewizji (zmienna B), co na ogół prowadzi do prostego wniosku, że to przemoc oglądana np. w filmach wywołuje niepożądane, agresywne zachowania u dzieci³⁸. Tymczasem związek przyczynowy może być np. zupełnie odwrotny: agresywne dzieci poszukują obrazów przemocy i dlatego częściej oglądają tego typu programy w telewizji. Oglądanie materiałów o przemocy nie jest tu przyczyną, ale skutkiem problemu tych dzieci. Możemy również wprowadzić trzecią zmienną (C) – negatywna rola rodziców zaniedbujących właściwe wychowanie swoich dzieci. W tym momencie mamy już trzeci wniosek: zarówno agresja u dzieci jak i oglądanie przemocy nie wynikają z siebie wzajemnie, tylko obydwie te zmienne są w równym stopniu wynikiem zaniedbań wychowawczych ze strony rodziców.

³⁶ Światła mijania poprawiły bezpieczeństwo jazdy w dzień, http://www.autocentrum.pl/go/338_Swiatla_mijania_poprawily_bezpieczenstwo_jazdy_w_dzien_1332588574.html, 20.07.2008.

³⁷ P. John, *Metody ilościowe...*, s. 225.

³⁸ Zob. L.D. Eron, *Parent-child interaction, television violence, and aggression of children*, „American Psychologist” 1982, nr 37, s. 197–211.

Zakończenie

Rozumienie rzeczywistości i doświadczenie badacza w danym środowisku społecznym (oraz zapewne związana z tym intuicja) są ważne dla prawidłowego odróżniania poszczególnych faktów czy zjawisk. Warto zastanowić się nad tym jak badacz może opisywać zjawiska, które mają określoną specyfikę. Zjawiska społeczne możemy definiować np. w sposób statyczny bądź dynamiczny. Niekiedy sam statyczny opis dokonany, gdy na potrzeby badania niejako zatrzymujemy obraz życia zbiorowości w miejscu, nie wystarczy, aby oddać realnie istotę zjawiska. Niektóre, wielowymiarowe dziedziny funkcjonowania społecznego, jak np. kultura, mają wiele definicji, które są względem siebie komplementarne. Opis w ujęciu statycznym może być istotnym sposobem definiowania, ale nie zawsze jest wystarczający. Na przykład najczęściej cytowaną definicją kultury jest definicja Edwarda Tylora, w której w sposób deskryptywno-enumeratywny wymienia jej elementy składowe (wiedzę, wierzenia, sztukę, prawo, moralność, obyczaje), przez co doprowadza do jej specyficznego wyjaśnienia³⁹. W takim przypadku można powiedzieć, że im więcej poszczególnych elementów składowych wymienimy w stosunku do badanego zjawiska, tym bardziej zbliżymy się do jego zdefiniowania. Z drugiej strony jednak badacz powinien uświadamiać sobie (być może też w sposób intuicyjny), w stosunku do jakich obiektów jest sensowne właśnie takie definiowanie. Gdybyśmy tak, w sposób opisowo-wyliczający, próbowali bezrefleksyjnie zdefiniować człowieka to moglibyśmy powiedzieć, że człowiek to: serce, ręce, wątroba, głowa, oczy, zęby itd. Czy to oddaje w pełni społeczną istotę działania jednostki ludzkiej? Brakuje tu dynamiki funkcjonowania i charakteru aktywności, brakuje rzeczywistej istoty człowieka. W wielu kwestiach można tak błędzić, wprowadzając nierozumiejącą metodologię. Nawet niezaawansowana statystyka wymaga inteligentnego rozróżniania podmiotów, których cechy wyszczególniamy. Znany wśród socjologów dowcip mówi o tym, że statystycznie koń i jeździec mają razem, w sumie po trzy nogi. Z podobnych, bezrefleksyjnych opisów statystycznych wywodzi się zapewne potocznie nierzadko wygłaszany pogląd, że nie ma większego kłamstwa niż statystyka. Oczywiście takich błędów można uniknąć, jeśli badaczem będzie ktoś z „wyczuciem”, orientacją i doświadczeniem. Niekiedy proste badania ankietowe mogą nam wręcz utrudnić zrozumienie tego, co myślą respondenci wywodzący

³⁹ Zob. E.B. Tylor, *Cywilizacja pierwotna*, [w:] E. Nowicka (red.), *Świat człowieka, świat kultury. Antologia tekstów klasycznej antropologii*, Warszawa 2007, s. 82–96.

się z danego, konkretnego kręgu kulturowego albo danej grupy zawodowej. Nawet zwykła odpowiedź zawarta w kwestionariuszu, w układzie wariantowym tak/nie/nie mam zdania, wcale nie musi być odczytywana jednoznacznie. Istnieją przecież takie środowiska i kręgi społeczne gdzie np. w samym słowie „nie” zawarta jest mniejsza bądź większa procentowo siła negacji niż w używanym przez nas języku. Mówi się też (trochę z przymrużeniem oka), że np. język dyplomatów różni się chociażby tym od języka zwykłych obywateli, iż wyeliminowano z niego słowo „nie”. Jak zatem moglibyśmy zrozumieć to, co nam rzeczywiście komunikują dyplomaci, jeśli jako badacze nie mielibyśmy żadnych, wcześniejszych założeń interpretacyjnych związanych z tym, konkretnym kręgiem? Nie mówiąc już o trudności ze zrozumieniem kontekstu wypowiedzi przedstawicieli innych narodów, posiadających własną tradycję i specyficzne, historyczne doświadczenia. Trudno jest wprost oszacować, do jakiego momentu badacz powinien być „giętki” w interpretowaniu różnych sytuacji i zjawisk oraz do jakiego stopnia może różnicować, indywidualizować wybrane przypadki. Być może jednak swego rodzaju kazuistyka (pozbawiona przesadnie jezuickiego zacięcia) mogłaby być stosowana przez naukowców dokonujących rozumiejącej (można powiedzieć, że nawet empatycznej) deskrypcji poszczególnych zjawisk społecznych. Zatem naukowiec nie powinien być mechanicznie działającym, zaprogramowanym robotem, funkcjonującym w ślepych posłuszeństwie wobec wcześniej ustalonego systemu. Musi być czujny, aby jego obserwacja była przede wszystkim inteligentna, choćby nawet nie do końca mieściła się w sztywnych ramach, sprawdzających się w poprzednich badaniach.

STRESZCZENIE

Naukowcy częstokroć ulegają wpływom własnego otoczenia społecznego. Oddziałuje to na specyfikę ich opisu. Istnieje obawa o charakter związku badaczy z ich środowiskiem społecznym. Może być to utrudnieniem dla obiektywnej deskrypcji. Z drugiej strony opis naukowy nie jest wyłącznie „fotografią” rzeczywistości. Jest także swoistą interpretacją, ułatwiającą wyjaśnienie. Czujny badacz powinien czasem brać pod uwagę pozornie nieistotne, skorelowane zmienne. Korelacje nie są automatycznie równoznaczne z przyczynowością. Badacz nie może śpieszyć się z wyciąganiem wniosku o zależnościach, dopóki nie zgłębi istoty problemu.

Sebastian Kozłowski

**THE MEANING OF DESCRIPTION IN RELIABLE EXPLANATION
OF THE SOCIAL AND POLITICAL OCCURRENCES**

Men of science often are surrendered of influence of their social surroundings. It particularly determines a kind of their description. We should take care about character of explorers' relationship with their social environment. This relationship may be then a difficulty for objectively description. On the other side scientific description is not only a "photo" of reality, but also is a special interpretation, helpful in explanation. Sometimes watchful explorer should takes attention to seemingly unimportant, correlated variables. Correlations are not automatically equivalent with causality. Explorer of science should not to be in hurry during formulating his conclusion about any dependence, as long as he will comprehend essence of the problem.